dobre nowiny

BEZPŁATNA GAZETA EWANGELIZACYJNA

nr 5 (78) maj – czerwiec – lipiec 2022 ISSN 1731-5344 **nakład 160 000**

Błogosławiona

Paulina Jaricot

fot. Hans Lucas/AFP/East News

Rozmowa z ks. Stanisławem Szczepańcem

Rosario Livatino Męczennik sprawiedliwości

Całun Turyński ma 2000 lat

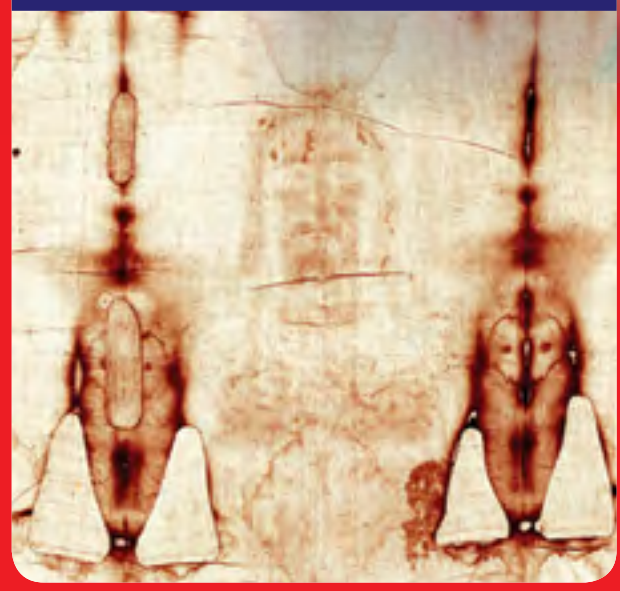

„Dobre Nowiny" zapraszają do kina

Wspieraj wydawanie „Dobrych Nowin" poprzez SMS-owy zakup!

Wyślij SMS pod numer **7555** o treści **MAT.RAFAEL.DN**
(opłata 5 zł + VAT, tj. 6,15 zł brutto), a otrzymasz niespodziankę.

Informujemy, że numer telefonu każdego, kto wysyła SMS o treści MAT.RAFAEL.DN pod nr 7555, zostaje zapisany w bazie należącej do Stowarzyszenia Rafael. Więcej na: https://dobrenowiny.pl/polityka-prywatnosci.

Niech nas inspirują

TYTUS BRANDSMA Z HOLANDII, ŁAZARZ PILLAI ZWANY DEWASZAJEM Z INDII, CEZARY DE BUS, KAROL DE FOUCAULD I ANNE -MARIE RIVIER Z FRANCJI, LUDWIK MARIA PALAZZOLO, JUSTYN MARIA RUSSOLILLO, MARIA FRANCISZKA OD JEZUSA RUBATTO, MARIA OD JEZUSA SANTOCANALE I MARIA DOMINIKA MANTOVANI Z WŁOCH – TO 10 NOWYCH ŚWIĘTYCH. ICH KANONIZACJA MIAŁA MIEJSCE 15 MAJA W WATYKANIE.

fot. Vincenzo Pinto/AFP/East News

W homilii papież Franciszek podkreślił, że świętość jest służbą Ewangelii oraz braciom i siostrom. To także ofiarowanie swojego życia bez oczekiwania niczego w zamian, bez szukania jakiejkolwiek światowej chwały. „Nasi współtowarzysze podróży, którzy są dziś kanonizowani, doświadczyli świętości w ten sposób: entuzjastycznie przyjmując swoje powołanie kapłana, osoby konsekrowanej, osoby świeckiej, poświęcili się dla Ewangelii, odkryli radość, która nie ma sobie równych i stali się jaśniejącymi odbiciami Pana w dziejach. Spróbujmy także i my, bo każdy z nas jest powołany do świętości” – zachęcał Ojciec Święty.

Następca św. Piotra, apelował, abyśmy modlili się do Maryi, by pomogła nam Ona radośnie naśladować wzór nowych świętych. Mówił: „Dobrze jest widzieć, że swoim ewangelicznym świadectwem święci ci przyczynili się do duchowego i społecznego rozwoju swoich krajów, a także całej rodziny ludzkiej. W czasach, gdy niestety narastają w świecie oddalenia i powiększają się napięcia i wojny, niech nowi święci inspirują do wspólnych rozwiązań, do dróg dialogu, zwłaszcza w sercach i umysłach tych, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska i są powołani do tego, by być protagonistami pokoju, a nie wojny”.

Dali świadectwo wiary #NieWstydzęSięKrzyża

Abp. Marek Jędraszewski, metropolita krakowski

fot. facebook.com/Archidiecezja Krakowska

Dwadzieścia pięć lat temu do Polski z pielgrzymką przybył papież Jan Paweł II. Odwiedził m.in. Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach i umiłowane Podhale. Wtedy wypowiedział ważne słowa o konieczności bronienia krzyża: „Umiłowani Bracia i Siostry, nie wstydźcie się tego krzyża. Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym. Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz” – apelował do wiernych zebranych pod Wielką Krokwią 6 czerwca 1997 roku.

W 25. rocznicę tej niezwykłej wizyty pod Giewontem, Archidiecezja Krakowska wraz z miastem Zakopane, Powiatem Tatrzańskim oraz Województwem Małopolskim zaprosiła do włączenia się w akcję społeczną i dania świadectwa swojej wiary. – *Pragniemy pokazać, że słowa Ojca Świętego wciąż są aktualne* – tłumaczono.

Wiele osób – młodsi i starsi, duchowni i świeccy – włączyło się w akcję i przesłało swoje zdjęcie z planszą z hasztagiem #NieWstydzęSięKrzyża. Z otrzymanych materiałów wykonano mozaikę, która pojawi się na ołtarzu podczas Mszy św. rocznicowej pod Wielką Krokwią.

Drodzy Czytelnicy!

Dziś nie przynoszę dobrych wiadomości. Od kilku miesięcy delikatnie pisałam, że tak może się stać i, niestety, stało się...

Podwyżki, których wszyscy doświadczamy, także te największe związane z rosnącą ceną papieru, sprawiły, że nie jesteśmy w stanie wydać w roku 10 numerów „Dobrych Nowin”. W ostatnich dniach Wydawca powiadomił nas o dużym minusie na naszym koncie... Zapadła decyzja, że nie wydamy czerwcowego numeru, więc kolejny raz – jeśli uda się nam zebrać fundusze – pojawimy się pod koniec sierpnia...

Zapewniam Was, że ze strony Redakcji robimy wszystko co możliwe, aby „Dobre Nowiny” nie znikły z rynku wydawniczego. Wiele osób – Darczyńców i Mecenasów – wspiera nas, za co jesteśmy niezmiernie wdzięczni...

W obecnym czasie to wszystko jednak nie wystarcza... Potrzebujemy jeszcze większego zaangażowania, modlitwy, środków materialnych, reklam... Tylko wtedy udźwigniemy ciężar wydania kolejnych numerów „Dobrych Nowin”.

Nie upadam na duchu... Wierzę, że będziemy wciąż nieśli razem w świat dobre nowiny...

Małgorzata Pabis

Nowy polski biskup w Ekwadorze

W SOBOTĘ 25 CZERWCA W EKWADORZE ŚWIĘCENIA BISKUPIE PRZYJMIE POLSKI KAPŁAN KRZYSZTOF KUDŁAWIEC. STANIE ON NA CZELE NOWO POWSTAŁEJ W TYM PAŃSTWIE DIECEZJI DAULE. JAKO SWOJE ZAWOŁANIE PRZYJMIE SŁOWA: „JEZU, UFAM TOBIE”.

BP KRZYSZTOF KUDŁAWIEC

fot. M. Pabis

fot. arch. bp. K. Kudławca

„Każdy biskup wybiera zawołanie, które odzwierciedla jego duchowość. Zawołanie nie może być tylko jakby hasłem, ale programem na działalność, na to, co jako biskup chce robić w przyszłości. Ja nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, że akurat te słowa będą moim programem. Także w herbie znajdzie się nawiązanie do obrazu Pana Jezusa Miłosiernego – powiedział i dodał: – Miłosierdzie to będzie moja zasada działania”.

Zdaniem biskupa nominata miłosierdzie jest odpowiedzią na współczesne problemy świata. „Mamy dziś tak wiele grzechu i skomplikowanych sytuacji. My jako spowiednicy – księża wiemy, jak ciężko ludziom jest się wyzwolić z grzechów, nałogów. Boże miłosierdzie jest więc deską ratunku dla nas wszystkich... Ono pozwala znaleźć wyjścia z wielu trudnych sytuacji. To orędzie na czasie” – podkreślił.

dobre nowiny BEZPŁATNA GAZETA EWANGELIZACYJNA

„DOBRE NOWINY” WYDAWANE SĄ DZIĘKI DAROWIZNOM CZYTELNIKÓW.

Z serca dziękujemy za każdą wpłatę.

Jak dokonać wpłaty?

- zrób przelew internetowy wg danych na formularzu obok lub
- zrealizuj wpłatę przez www.dobrenowiny.pl/wplac lub
- dokonaj wpłaty w banku albo na poczcie wg załączonego blankietu

Informujemy, że dane podane przy wpłacie są zbierane do bazy należącej do Stowarzyszenia Rafael, ul. Rękawka 51, 30-535 Kraków. Stowarzyszenie wpisane jest do rejestru KRS pod numerem KRS 0000152542 przez Sąd Rejonowy w Krakowie, Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, NIP 9451920090. Dane są gromadzone i przetwarzane tylko na potrzeby Stowarzyszenia Rafael. Więcej: http://dobrenowiny.pl/polityka-prywatnosci

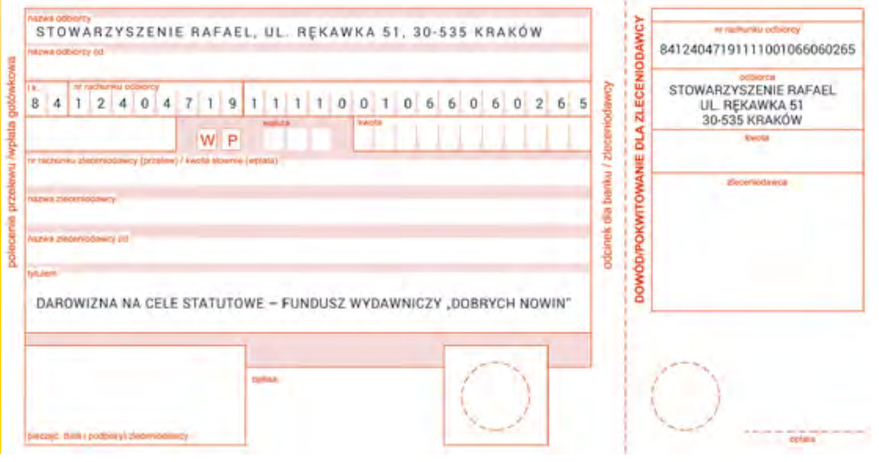

dobre nowiny

WYDAWCA: Stowarzyszenie Rafael

ADRES REDAKCJI: ul. Rękawka 51, 30-535 Kraków, tel./fax: 12 411 14 52 w. 58, www.dobrenowiny.pl, Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

REDAKCJA: Małgorzata Pabis (red. nacz.), Mieczysław Pabis (sekretarz redakcji), Tomasz Balon-Mroczka, Henryk Bejda, ks. Leszek Smoliński, Korekta: Anna Kendziak, Łamanie: Łukasz Sobczyk

BIURO REKLAMY: handel@rafael.pl, tel. 48 798 622 461

FUNDRAISING I ZAMÓWIENIA GAZETY: dobrenowiny@rafael.pl, tel. 515 766 172

Błogosławiona Paulina Jaricot

Z KS. PRAŁATEM STANISŁAWEM SZCZEPAŃCEM ROZMAWIA MAŁGORZATA PABIS.

fot. Romain Doucelin/SIPA/EAST NEWS

Łukasz Kosek www.instagram.com/luke.kosek

Paulina Jaricot (1799-1862) urodziła się we francuskiej rodzinie bogatego przemysłowca. Wychowana w duchu pobożności, w wieku 17 lat zapragnęła służyć Bogu i złożyła prywatny ślub czystości. Założyła Stowarzyszenie Wynagrodzicielek Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz Żywy Różaniec.

27 maja 2020 r. Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych ogłosiła z upoważnienia Ojca Świętego dekret o cudzie za wstawiennictwem Pauliny. Doznała go 3,5-letnia Mayline – córka Emmanuela i Nathalie, która pod wpływem zadławienia doświadczyła śmierci mózgowej. Cud wydarzył się w 2012 r., kiedy Papieskie Dzieła Misyjne i Żywy Różaniec obchodziły 150. rocznicę śmierci Pauliny Jaricot.

Wiele lat czekaliśmy na beatyfikację Pauliny Jaricot. Jak Ksiądz myśli, dlaczego teraz do niej dochodzi?

Święty Paweł pisze o przyjściu Chrystusa takie słowa: „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem” (Ga 4,4). Wszystko, co się dzieje w Kościele w ciągu wieków, jest naznaczone tą Bożą mądrością. Wszystko ma swój czas i swoje znaczenie w konkretnej epoce historii. Tylko Bóg ostatecznie wie, dlaczego coś dzieje się w tym czy innym pokoleniu. Dla nas jest to zawsze dar.

W piątą niedzielę Wielkanocy czytaliśmy fragment Apokalipsy św. Jana, w którym Apostoł opisuje wizję zstępowania z nieba Jeruzalem: „I Miasto Święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża” (Ap 21,2). W tym dniu, 15 maja, Ojciec Święty Franciszek dokonał kanonizacji 10 osób. Poprzez kanonizację zostali oni przez Boga jakby na nowo „posłani” na ziemię, dani Kościołowi. Są przyozdobieni świętością Boga i przychodzą „od Boga”. Bóg potwierdził skuteczność ich wstawiennictwa, dokonując za ich przyczyną cudu. To samo dotyczy bł. Pauliny Jaricot.

Paulina Jaricot mówiła o sobie, że jest „zapałką wznieczającą ogień”...

Odnoszę te słowa najpierw do słów Jezusa: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął” (Łk 12,49). Pan Jezus, dając nam udział w swoim życiu, w swojej modlitwie i swoim krzyżu, daje również udział w pragnieniu, aby „rzucić ogień na ziemię”. Jeśli ktoś takie pragnienie nosi w sercu i jest ono połączone gotowością pełnienia woli Bożej aż do końca, to takie pragnienie może mieć tylko jedno źródło – natchnienie Ducha Świętego. Tylko ten Niebieski Ogień może budzić takie pragnienia i tylko On może sprawić, że wybrane przez Niego osoby otrzymują misję „bycia kimś, kto zapala”, a więc podejmowania takiej działalności, która wychodzi poza grono najbliższych i poza ramy czasowe, w których żyli.

Myśl ta jest bardzo bliska również przez misję św. Faustyny, której serce płonęło pragnieniem niesienia orędzia o miłosierdziu na cały świat. W jej *Dzienniczku* jest wiele wezwań i modlitw w tej intencji: „Prosiłam Jezusa, aby raczył zapalić ogień swojej miłości we wszystkich duszach oziębłych. Pod tymi promieniami rozgrzeje się serce, chociażby było zimne jak bryła lodu, chociażby było twarde jak skała, skruszy się na proch” (Dz 370). Gdy modliła się za Polskę, usłyszała słowa: „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potędze i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje” (Dz 1732).

Paulina Jaricot żyła w XIX wieku – wtedy nie było takich środków komunikacji jak dziś. Ona jednak potrafiła zjednoczyć wokół siebie, idei, które podjęła, tysiące, a nawet miliony ludzi. Jak tego dokonała?

Nie da się tego wytłumaczyć samymi zdolnościami organizacyjnymi Pauliny czy jej talentem pisarskim, choć jedno i drugie posiadała w stopniu wybitnym. Na początku jej drogi nie ma gromadzenia ludzi, tylko osobiste nawrócenie. Przeżyła je w wieku 17 lat. Wcześniej, w pierwszych latach młodości, dała się uwieść łatwemu życiu. Pochodziła z bogatej rodziny, więc stać ją było na piękne suknie i drogą biżuterię. Lubiła zabawy, chciała zawsze błyszczeć i zwracać na siebie uwagę. Później napisze o sobie: „Od urodzenia miałam bujną wyobraźnię, powierzchowne usposobienie, charakter gwałtowny i leniwy, który powodował, że całkowicie oddawałam się różnym sprawom, a jako iż brakowało mi umiejętności racjonalnego myślenia i szukania kompromisów, kierowałam się impulsami. Dlatego tym bardziej potrzebowałam Boskiej opieki, aby nie zbłądzić i nie stracić wiary”.

Zmiana nastąpiła w 1816 r. Głęboko poruszyły ją wielkopostne kazania ks. Jana Würtza, a szczególnie słowa o „zawinionej próżności”. Kaznodzieja w indywidualnej rozmowie, o którą Paulina prosiła, wyjaśnił jej, że taka próżność „polega na byciu całkowicie pochłoniętym miłością do tego, co więzi serce, podczas gdy Bóg zaprasza do kierowania się ku górze”. Paulina poprosiła o spowiedź i rozpoczęła nowy etap życia.

Zmiana była radykalna. Inny porządek dnia, inne priorytety, inne pragnienia, inne środowisko życia. Spędzała wiele czasu na adoracji Najświętszego Sakramentu, służyła chorym i potrzebującym, coraz więcej od siebie wymagała. Wtedy zaczęły się gromadzić wokół niej dziewczyny, które miały podobne pragnienia. Powstała pierwsza wspólnota, bardzo rozmodlona. Wraz z nimi zaczęła nowe dzieło, które zostało określone jako Papieskie Dzieło Misyjne (1822 r.), a kilka lat później jeszcze jedno wielkie dzieło, mianowicie Żywy Różaniec (1826 r.). Gdy dzieło zaczęło się rozwijać, objawił się również jej talent organizacyjny. Nie brakło ludzi, którzy chcieli w tym uczestniczyć, a ona umiała ich gromadzić na modlitwie i angażować w służbę temu dziełu. Jeszcze za jej życia we Francji było ponad 2 miliony członków Żywego Różańca.

Które z dzieł stworzonych przez nową błogosławioną zachwyca Księdza najbardziej?

Mój zachwyt i zdumienie dotyczy przede wszystkim radykalizmu jej nawrócenia. Dotyczy to szczególnie dwóch obszarów jej życia: służby chorym i modlitwy.

W biografii jej poświęconej czytamy: „Pierwszą posługę, jaką na nowej drodze wybiera Paulina, jest wolontariat w służbie ludziom nieuleczalnie chorym. Z niezwykłą delikatnością oddaje się pielęgnowaniu starej kobiety, o odpychającym wyglądzie z racji licznych wrzodów. Gdzie są wcześniejsze grymasy rozkapryszonej elegantki? Co więcej, im posługa, jakiej się od niej oczekuje, jest bardziej odpychająca, tym większą radość odczuwa, oddając się całkowicie Bogu. (...) Paulina postępuje według nowej wizji swego życia. Ona, która swoim wytwornym wyglądem dostarczała tematu do niedzielnych plotek, teraz zjawia się w tym samym kościele św. Nicetiusza w ubraniu właściwym dla biedoty. (...) Nie ociąga się zatem ze złożeniem u stóp krzyża w swoim pokoju wszystkich swoich bransoletek, naszyjników i pozostałej biżuterii ze stanowczym postanowieniem niespędzania przed lustrem nawet już minuty dłużej. Po kilku dniach decyduje się sprzedać wszystkie te swoje skarby, żeby uzyskane pieniądze rozdać biednym (*Biografia*, s. 77-78).

Zmiana była rzeczywiście radykalna i bynajmniej nie chwilowa. Jej „nie przeszło” po kilku miesiącach czy latach. Przeciwnie, zakres posługi chorym oraz pomocy potrzebującym nieustannie się poszerzał. Zdecydowała się zainwestować cały swój majątek, aby stworzyć lepsze warunki pracy i wynagrodzenia robotnikom. Ryzyko było wielkie, ale ona w to weszła. Wprawdzie oszukana przez nieuczciwych współpracowników nie osiągnęła upragnionego celu i umierała w ubóstwie, jednak przez swoją odwagę dała inspirację i siły innym, którzy szukali sposobów poprawienia życia pracowników i ich rodzin.

Drugie moje zdumienie i wdzięczność wobec Pauliny dotyczy jej gorliwości w modlitwie. W Niedzielę Palmową 1917 r., rok po swoim nawróceniu, modląc się, usłyszała w sercu słowa: „Czy chcesz cierpieć i umrzeć ze Mną?”. Odpowiedziała jeszcze gorliwszą modlitwą. Założyła też wspólnotę „Wynagrodzicielek Sercu Jezusa”. Pragnienie wynagradzania Jezusowi za grzechy ludzi było tak wielkie, że członkinie tej wspólnoty podejmowały codziennie godzinę adoracji i przeżywały drogę krzyżową, a co tydzień spotykały się, by pogłębiać swoją formację. A przecież były to kobiety, które podejmowały w ciągu dnia ciężką pracę. Ileż musiało być w nich głębszej motywacji i miłości do Jezusa?

Wzór radykalizmu Paulina miała także w domu rodzinnym. Jej ojciec wstawał o czwartej rano, aby przed rozpoczęciem pracy pójść na Mszę Świętą. Taka postawa musiała zostawić ślad w jej wrażliwym sercu.

Żywy Różaniec – dzieło, które powstało i trwa. Dołączają do niego wciąż nowi ludzie. Dlaczego?

Żywy Różaniec ma trzy cechy charakterystyczne i każda z nich może być motywacją do tego, aby do niego się włączyć i w nim trwać. Pierwsza cecha to osobista i w miarę krótka modlitwa. Jej codzienność, a równocześnie dowolność co do miejsca i czasu jej odmówienia, są w tym przypadku czymś korzystnym.

Druga cecha róż różańcowych to ich wymiar wspólnotowy. Jest to przede wszystkim wspólnota duchowa. Spotkania członków róż odbywają się raz w miesiącu i są związane ze zmianą tajemnic różańca. Jest to równocześnie okazja do wspólnej modlitwy, refleksji nad słowem Bożym i zwyczajnego spotkania ludzi, którzy się znają.

Trzeci wymiar życia tej wspólnoty to apostolstwo. Jest ono realizowane przede wszystkim przez modlitwę, z wyróżnieniem intencji, które poleca Kościołowi papież, ale także przez wielorakie zaangażowanie w życiu parafii. W tym apostolstwie Paulina Jaricot szczególnie mocno akcentowała sprawę misji. Wraz z modlitwą za misje składana jest na ten cel również ofiara.

Jan Maria Vianney, słynny proboszcz z Ars, powiedział niegdyś: „Ach! moi bracia, znam osobę, która umie przyjąć krzyże, bardzo ciężkie krzyże i niesie je z wielką miłością. To panna Jaricot”. Co wówczas miał na myśli?

Myślę, że odpowiedź na to pytanie łatwo znaleźć w słowach Pauliny: „O krzyżu! Z którego wytrysnęły wszystkie dobra duchowe, tylko w tobie mogą mieć źródło wszelkie dzieła ukierunkowane na zbawienie duszy. Ty jesteś główną monetą, którą Boski Architekt posługuje się przy budowie dzieł swojej chwały; ty jesteś formą, która służy do odróżnienia złota prawdziwej miłości od fałszywego metalu ludzkich knowań. A jeżeli zgroza scen z Kalwarii przeraża nas; kiedy przewidujemy, że niegodziwcy przywłaszczą sobie Twoje dzieła, wiara mówi nam, że jeśli złorzeczenia pochodzące z ziemi dosięgną Tego, który wisi na drzewie, niejako dla wynagrodzenia obfite błogosławieństwa spływają z nieba na dzieła, które zakładane są u stóp krzyża. (...) Ach! Panie, pozwól zatem, żebym powiedziała w moim zagubieniu: «Pokładam nadzieję w Panu, a jeżeli On też mnie uśmierci, ja nadal będę w Nim pokładać nadzieję». Pozwól mi wierzyć, że nie wszystko jest stracone, nawet jeżeli nie dysponuję już środkami ludzkimi, jeżeli niebezpieczeństwa usilnie mnie szturmują i jeżeli ze wszystkich stron słyszę napomnienia. Panie, jeśli Ty jesteś ze mną, niczego nie straciłam, gdyż Ty sam możesz sprawić, że te kamienie staną się synami Abrahama. Czasami zło krzyczy głośniej od mojej wiary i obawiam się widoku nieprzyjaciół, którzy mnie prześladują, przyjaciół, którzy ganią moją nadzieję, krewnych i sąsiadów, którzy odwracają ode mnie swoją troskliwość w obawie, że mogłabym zwrócić się do nich z prośbą o pomoc lub pocieszenie, mimo to wiara zawsze przychodzi mi z pomocą właśnie wtedy, kiedy wszystko wydaje się stracone” (*Biografia*, s. 341).

fot. Jeff Pachoud/AFP/East News

Beatyfikacja Pauliny Jaricot odbyła się 22 maja br. w Lyonie. W czasie uroczystej Mszy św. relikwie błogosławionej założycielki Żywego Różańca wniosła w procesji 13-letnia Mayline Tran, która 10 lat temu została cudownie uzdrowiona za jej wstawiennictwem.

Co nowa błogosławiona powiedziałaby nam – ludziom XXI w.?

Przede wszystkim to, co mówią wszyscy święci, że najpiękniejszą drogą życia człowieka na ziemi jest miłować Boga ze wszystkich sił i miłować ludzi tak jak Chrystus ich umiłował. Pokazują, jak oni realizowali te przykazania w świecie, w którym ich Bóg postawił. My mamy je realizować dziś.

Nowa błogosławiona pokazuje potrzebę nawrócenia i bardziej radykalnego pójścia za Chrystusem, ukazuje znaczenie zaangażowania misyjnego, pomaga głębiej przeżywać modlitwę różańcową i uczy wielkiej wrażliwości na potrzeby ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji.

Dziękuję za rozmowę.

fot. OEuvres Pontificales Missionnaires de France / Wikimedia Commons, CC-BY-SA 4.0

Kyrie eleison. Christe, eleison. Kyrie eleison.
Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba, Boże – *zmiłuj się nad nami.*
Synu, Odkupicielu świata, Boże
Duchu Święty, Boże
Święta Trójco, Jedyny Boże

Święta Maryjo, Matko Boża – *módl się za nami.*
Królowo Różańca Świętego
Królowo Apostołów
Błogosławiona Paulino
Pokorna służebnico Pańska
Posłuszna natchnieniom Ducha Świętego
Oddana Najświętszemu Sercu Jezusa
Adorująca Pana obecnego w Najświętszym Sakramencie
Wybierająca Jezusa na jedynego Oblubieńca
Wynagradzająca Bogu za grzechy swoje i innych
Ufająca Maryi we wszystkich sprawach
Zatroskana o ludzi nieznających Chrystusa
Wspierająca misjonarzy
Zakładająca Dzieło Rozkrzewiania Wiary
Inspirująca troskę o misje
Miłująca modlitwę różańcową
Zakładająca wspólnotę Żywego Różańca
Pragnąca uczynić różaniec modlitwą wszystkich
Prowadząca innych na głębię życia modlitewnego
Pokornie służąca chorym
Wrażliwa na potrzeby braci i sióstr
Poświęcająca swoje dobra dla wspierania innych
Znosząca cierpliwie choroby i codzienne dolegliwości
Uzdrowiona przez wstawiennictwo św. Filomeny
Naśladująca Chrystusa w dźwiganiu krzyża
Umierająca w ogołoceniu i samotności
Oddana Bogu w życiu i w śmierci

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata
– *przepuść nam, Panie.*
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata
– *wysłuchaj nas, Panie.*
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata
– *zmiłuj się nad nami.*

P. Módl się za nami, błogosławiona Paulino.
W. Abyśmy stali się godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się: Wszechmogący i miłosierny Boże, Ty w błogosławionej Paulinie dałeś nam wzór modlitwy, troski o misje i cierpliwego niesienia krzyża. Spraw, przez jej wstawiennictwo, abyśmy zawierzając Maryi, Królowej Różańca Świętego, odważnie dążyli do świętości i nieśli światu orędzie Ewangelii. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

fot. IPN/warszawa.ipn.gov.pl

Bogu i Ojczyźnie

Specjalną tablicą na terenie klasztoru Sióstr Felicjanek w warszawskim Marysinie Wawerskim Instytut Pamięci Narodowej upamiętnił Matkę Marię Symplicytę Nehring, przełożoną warszawskiej Prowincji Sióstr Felicjanek, oraz zakonnice, które w czasie drugiej wojny światowej z wielkim poświęceniem służyły Bogu i zniewolonej przez Niemców Ojczyźnie.

„Matka Maria Symplicyta, jako Amerykanka polskiego pochodzenia, po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny była więziona na Pawiaku od 6 X do 12 XII 1942 r. – czytamy na stronie warszawskiego oddziału IPN. – We wrześniu 1939 r. siostry felicjanki niosły samarytańską pomoc rannym żołnierzom polskim, a w latach okupacji 1939-1945, współpracując z lokalnymi władzami Wawra, prowadziły tajne nauczanie w szkole średniej funkcjonującej pod nazwą Szkoły Gospodarstwa Domowego, ukrywały dzieci pochodzenia żydowskiego w wawerskim sierocińcu św. Feliksa i pomagały tysiącom cywilów".

Ponadto alei w pobliskim lesie przywrócono jej dawną nazwę: Aleja Matki Symplicyty.

Jezus w Hostii... ujawniony

fot. twitter.com/jmonfort

„Wczoraj zamontowaliśmy w parafii pierwszy z serii nowych witraży... dzisiaj podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu zaskoczyło mnie to ciekawe odbicie. Nie ma retuszu zdjęć" – napisał 7 kwietnia na Twitterze ks. Juan José Monfort Vallés z parafii pw. Świętej Rodziny z hiszpańskiej Gandii (archidiecezja Walencja), zamieszczając zdjęcie witrażu i monstrancji. Przyznacie, że to niezwykle frapujące fotografie...

Czcigodna Rozalia

fot. archiwum Biura postulacji/Wikimedia Commons

Teraz już tylko cud jest potrzebny, aby doszło do beatyfikacji apostołki Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego, polskiej mistyczki i wizjonerki, służebnicy Bożej Rozalii Celakówny (1901-1944). W kwietniu tego roku papież Franciszek oficjalnie uznał heroiczność jej cnót. Odtąd można ją już nazywać „czcigodną". Poznaj 10 faktów z jej niezwykłego życia.

- Przyszła na świat we wsi Jachówka położonej koło Suchej Beskidzkiej i była najstarszym z ośmiorga dzieci pobożnych, ale bardzo ubogich rolników.
- Pierwszego objawienia Pana Jezusa doznała jako siedmiolatka, jeszcze przed przystąpieniem do Pierwszej Komunii Świętej. „Moje dziecko, oddaj mi się cała, bądź moja. Świat ci nigdy szczęścia nie da, on nie zaspokoi twoich pragnień. Oddaj się mnie, a znajdziesz wszystko. Ja cię nigdy nie opuszczę" – usłyszała. Doznała później wielu prywatnych objawień i wizji, m.in. proroczej wizji „strasznej wojny" – drugiej wojny światowej, zniszczonych Niemiec i innych państw.
- Kilkukrotnie w cudowny sposób uniknęła śmierci. Z ciężkiej i nieznanej nikomu choroby, na którą zapadła w 1916 r., została uzdrowiona w dziewiątym dniu nowenny do Matki Bożej Bolesnej.
- Złożyła prywatny ślub czystości i długo wahała się, czy pozostać w świecie, czy wstąpić do klasztoru. Od 1919 r. przez sześć lat Rozalia przeżywała tzw. noc duchową, podczas której doznała duchowej oschłości, poczucia odrzucenia przez Boga i „obarczenia strasznymi grzechami".
- W 1924 r. Rozalia wyjechała do Krakowa. Podjęła pracę jako posługaczka chorych, a następnie została pielęgniarką. Pan Jezus sam wskazał przeznaczone jej „miejsce" ziemskiej służby – oddział chorób skórno-wenerycznych krakowskiego szpitala św. Łazarza. Dbała nie tylko o fizyczne, lecz także o duchowe zdrowie pacjentów – wiele osób doprowadziła do nawrócenia, wielu umierających przywiodła do pojednania z Bogiem.
- Jezus poprowadził ją „drogą królewską – drogą Krzyża". Do końca życia, pracując w szpitalu, wiele wycierpiała. Dręczył ją szatan, prześladowała pewna psychicznie chora kobieta, wyśmiewały rozwiązłe pacjentki.
- Ofiarnie służyła bliźnim, codziennie starała się uczestniczyć we Mszy Świętej i adorować Najświętszy Sakrament; szczególną czcią otaczała Najświętsze Serce Jezusa. Swoimi najważniejszymi „książkami" – „ukochaną lekturą" – nazywała Najświętszy Sakrament, Najświętszą Pannę Maryję oraz Krzyż Pana Jezusa.
- Kojarzona jest głównie z doznawanymi przez siebie objawieniami Pana Jezusa.

„Moje dziecko, za grzechy i zbrodnie (wymieniając zabójstwa i rozpustę) popełniane przez ludzkość na całym świecie ześle Pan Bóg straszne kary. Sprawiedliwość Boża nie może znieść dłużej tych występków. Ostoją się tylko te państwa, w których będzie Chrystus królował. Jeżeli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich państwach i narodach na całym świecie. Tu i jedynie tu jest ratunek. Które państwa i narody jej nie przyjmą i nie poddadzą się pod panowanie słodkiej miłości Jezusowej, zginą i już nigdy nie powstaną".

Fragment objawienia z 4 lipca 1938 r.

Zbawiciel powierzył jej szerzenie misji Intronizacji swojego Najświętszego Serca, które miało być jedynym ratunkiem dla Polski i przez które miało przyjść do Polski Jego Królestwo i Jego panowanie. W nawiązaniu do wspomnianych objawień, w 2016 r. dokonano w Polsce proklamacji Aktu Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana.

Całun ma 2000 lat!

fot. Giuseppe Enrie, Wikimedia Commons

Kolejne badania potwierdzają autentyczność Całunu Turyńskiego! Wszystko wskazuje na to, że naprawdę pochodził z czasów Chrystusa i najprawdopodobniej był „świadkiem" Jego śmierci i zmartwychwstania. Dla nas, wierzących to w sumie żadna nowość.

Starożytności całunu dowiodły upublicznione w kwietniu br. badania dotyczące datowania rentgenowskiego próbki lnu z Całunu Turyńskiego, przeprowadzone przez włoskich naukowców pod kierownictwem Liberato De Caro z Instytutu Krystalografii Narodowej Rady ds. Badań Naukowych (Istituto di Cristallografia Consiglio Nazionale delle Ricerche) w Bari. „Trzy lata temu opracowaliśmy nową metodę pomiaru naturalnego starzenia celulozy lnianej za pomocą promieni rentgenowskich [metoda „szerokokątnego rozpraszania promieniowania rentgenowskiego"], a następnie przeliczania jej na czas, jaki upłynął od wyprodukowania" – mówił De Caro w wywiadzie dla Edwarda Pentina z amerykańskiego czasopisma „National Catholic Register".

Badania Włochów po raz kolejny podważyły tym samym wiarygodność ustaleń dokonanych w 1988 r. przez naukowców datujących Całun metodą węgla radioaktywnego ^{14}C. Sugerowano wtedy, że całun ma ok. 700 lat i pochodzi z czasów... średniowiecza. Jak się okazuje, nie jest to prawda.

Dobry Samarytanin z Viedmy

fot. Gabriel Sozzi / Wikimedia Commons, CC-BY-SA 4.0

Salezjanie mają powód do radości, ponieważ będą mieli nowego świętego. Papież zatwierdził cud za przyczyną bł. Artemiusza (Artemide) Zattiego (1880-1951), brata salezjanina, który przez 48 lat poświęcał się heroicznej pracy na rzecz chorych i ubogich.

Urodzony we Włoszech, przybyły do Argentyny „za chlebem" w wieku 17 lat Zatti związał się z salezjanami, ale realizację planów zostania kapłanem pokrzyżowała mu gruźlica. Spełniając złożoną Matce Bożej Wspomożycielce Wiernych obietnicę, że jeśli zostanie uzdrowiony, całe życie poświęci trosce o chorych, został kierownikiem i administratorem Szpitala św. Józefa w Viedmie, aptekarzem, asystentem na sali operacyjnej i pielęgniarzem.

Mieszkańcy patagońskiej Viedmy dobrze zapamiętali człowieka w białym fartuchu, poruszającego się po mieście na rowerze i wiozącego torbę z lekami, z jedną dłonią zaciśniętą na kierownicy, a drugą na paciorkach różańca.

„Święty sanitariusz" wstawał o godz. 4.30, kładł się spać o 23.00. W tym czasie wielokrotnie odwiedzał chorych w domach i na szpitalnych oddziałach, pracował w aptece, uczestniczył w porannej Mszy Świętej, modlił się i czytał pobożne lektury. Był dostępny dla chorych i potrzebujących przez 24 godziny na dobę i nigdy nie wybrał się na wakacyjny wypoczynek. Ufny w Bożą opatrzność zbierał ofiary na rzecz placówki, w której leczono także ludzi nie będących w stanie zapłacić za leczenie ani grosza. Co więcej, żaden lek nie był dla niego za drogi, jeśli ktoś naprawdę go potrzebował. Miał sporą wiedzę medyczną i choć nie był doktorem, pacjenci często prosili go o poradę w sprawach związanych z leczeniem.

W każdym potrzebującym widział Chrystusa. Zdarzyło się pewnego razu, że zakonny superior zastanawiał się nad ograniczeniem liczby pacjentów do 70. „Co by się stało, jeśli 71. chorym okazałby się sam Jezus i jeśli potrzebowałby naszej pomocy? Czy powiedzielibyśmy mu, że nie mamy dla niego łóżka?" – zapytał go Artemide. Zaopatrywał biednych w potrzebne ubrania, widziano go także, jak recytując *De profundis*, transportował ciała zmarłych w nocy pacjentów do kostnicy, by budzący się chorzy nie byli zatrwożeni ich towarzystwem. Nigdy nie zaniedbywał przy tym swych zakonnych powinności, łącząc służbę cierpiącym z modlitwą i kontemplacją. Apostołował, promieniując humorem, dobrocią i radością.

Pod koniec życia chorował na raka wątroby, ale pracował do końca. „Skoro nie da się mnie wyleczyć, czemu miałbym marnować resztę życia?" – odpowiadał lekarzom, kiedy nalegali, by z uwagi na chorobę nie opuszczał łóżka.

Wstawiennictwu bł. Artemide Zattiego przypisano cud uzdrowienia Filipińczyka z Tanauan Batangas. Życie mężczyzny wisiało na włosku z powodu ciężkiego udaru niedokrwiennego połączonego z masywnym krwotokiem.

Dziecko krzyża

fot. Zgromadzenie sióstr Franciszkanek od Cierpiących/Wikimedia Commons

- **„Gdybym była niezdolną z powodu mego niedołęstwa do żadnego obowiązku, tylko gdzieś w kącie choćby kartofle obierać, będę się czuła szczęśliwa, bo spełniam wolę Bożą".**
- **„Miłość okazywana bliźnim jest tym, czym powietrze dla płuc, ciepło dla ciała".**
- **„Życie jest nauką cierpienia, a największym mistrzem jest ten, co pojmuje najlepiej tę bolesną naukę".**

ze **Wskazań ascetycznych** *m. Kazimiery*

Razem z Rozalią Celakówną uznania heroiczności swoich cnót dostąpiła również służebnica Boża matka Kazimiera Gruszczyńska. O ile o tej pierwszej na pewno każdy z Czytelników słyszał, to ta druga jest prawie kompletnie nieznana. Dowiedz się, kim była.

Pochodząca z ziemiańskiej, patriotycznej rodziny Kazimiera Gruszczyńska (1848-1927) przyszła na świat i zmarła w Kozienicach (w tamtejszym kościele św. Józefa znajdują się dziś jej doczesne szczątki).

Od dzieciństwa pragnęła należeć tylko do Boga. W wieku 10, a później 20 lat składała prywatne śluby dozgonnej czystości. Dużo się modliła, codziennie uczestniczyła we Mszy Świętej i przystępowała do Komunii Świętej, pomagała charytatywnie w parafii. Chciała zostać szarytką. Przełomem w jej życiu okazał się rok 1875 i rekolekcje odprawione w Zakroczymiu pod kierunkiem kapucyna o. Honorata Koźmińskiego. Za jego namową Kazimiera wstąpiła do tworzącego się Zgromadzenia Posłanniczek Serca Jezusowego. Zgromadzenie to było jednym z 26 (!) „ukrytych" zgromadzeń bezhabitowych współtworzonych przez o. Honorata w rozgrabionej przez zaborców Polsce (do dziś istnieje 17). Z uwagi na zakazy ze strony władz rosyjskich, siostry „skrytki" musiały działać konspiracyjnie, apostołując i posługując w różnych środowiskach bez habitów i jako osoby świeckie.

Od 1882 r. Kazimiera na prośbę o. Honorata kierowała warszawskim zakładem dobroczynnym „Przytulisko" i wraz ze swoimi ówczesnymi współpracownicami utworzyła istniejące do dziś zgromadzenie Sióstr Franciszkanek od Cierpiących. Jako przełożona przez 45 lat niosła wszechstronną pomoc i ulgę wszystkim cierpiącym: chorym, biednym, bezdomnym, sierotom, samotnym matkom, a w czasie pierwszej wojny światowej – rannym żołnierzom. W każdym chorym widziała cierpiącego Jezusa, a o sobie samej mówiła, że jest dzieckiem krzyża.

Bo nasz biskup piłkę kopie...

fot. youtube.com/ks.SebastianPicur

Biskup Stanisław Jamrozek z Przemyśla podbijający piłkę – taki filmik zrobił w sieci prawdziwą furorę i to nie tylko w Polsce.

Na swoim tiktokowym kanale ks. Sebastian Picur, wikariusz w parafii pw. św. Piotra Apostoła i św. Jana z Dukli w Krośnie, pokazał nagranie przedstawiające ks. Stanisława Jamrozka, biskupa pomocniczego diecezji przemyskiej, niczym Robert Lewandowski prezentującego swoje nieprzeciętne piłkarskie umiejętności.

Hierarcha odziany w sutannę, piuskę, z krzyżem pektoralnym na piersiach, wielokrotnie, bez najmniejszych trudności podbijał nogą piłkę. Po co? W zbożnym celu! „Zachęcam do modlitwy o powołania. Tak ważne jest, żebyśmy na tej modlitwie trwali, bo Jezus mówi: «proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo», dlatego ja będę podbijał piłkę i tyle razy, ile podbiję, macie odmówić «zdrowaśkę» w intencji powołań" – wyjaśnił, zwracając się do młodych. Podbić wyszło ponad 50! „Cały różaniec trzeba odmówić, bo było pięćdziesiąt!" – podsumował bp Jamrozek.

Zastanawiacie się pewnie, gdzie hierarcha nabył takie umiejętności. Nie, nie na „kurialnym podwórku". Zanim został biskupem, w latach 80. XX w. grał w piłkę jako zawodnik Strumyka Malawa, Waltera Rzeszów i Zelmera Rzeszów, a i dziś zdarza mu się gonić za skórzanym balonem w sportowym stroju.

Z Łagiewnik do stolicy Chile

Jak informuje agencja ACI Prensa, w uroczystość Miłosierdzia Bożego 24 kwietnia br. w parafii pw. św. siostry Faustyny w stolicy Chile Santiago de Chile poświęcono kamień węgielny pod budowę nowego Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Liczący ok. 20 cm kamień trafił do Chile z krakowskich Łagiewnik, a konkretnie ze znajdujących się nieopodal bazyliki Miłosierdzia Bożego tzw. Białych Mórz – dawnych zakładów Solvay, gdzie obecnie wznosi się sanktuarium ku czci św. Jana Pawła II. Kardynał Stanisław Dziwisz przekazał kamień Chilijczykom już w 2008 r. Jeszcze w tym samym roku został on pobłogosławiony w Rzymie przez papieża Benedykta XVI.

Strony przygotował Henryk Bejda

„DOBRE NOWINY” ZAPRASZAJĄ DO KINA

Chrześcijańska komedia dla całej rodziny

Bardzo rzadko zdarza się, by kino z wartościami chrześcijańskimi miało komediową, familijną formułę. Z tym większą przyjemnością zapraszamy do kin w całej Polsce na film „Nakręcony tata”.

„Nakręcony tata” to opowieść o rodzinie, której życie wywraca do góry nogami niespodziewana popularność ojca w mediach społecznościowych. Ale czy sukces pozwoli Benowi odzyskać szczęście i rodzinę? A może – co podpowiada mu młody współpracownik – recepty na udane życie powinien poszukać w Biblii? Przyjemna i pełna śmiesznych dialogów komedia familijna o tacie, który próbuje coś zmienić w swoim życiu, o rodzinie, która odbudowuje relacje, roli mediów społecznościowych, a nade wszystko o Słowie Bożym, w którym zawsze warto szukać natchnienia i rozwiązania problemów.

Wartościowy film dla całej rodziny!

Premiera w polskich kinach już 10 czerwca. Listę kin, w których będzie dostępny, można znaleźć na stronie **www.rafaelfilm.pl**

WEEKEND KINOWY Z FILMEM „ŻYWY”

W weekend po Bożym Ciele w kilkudziesięciu kinach w Polsce na specjalnych seansach dostępny będzie film „Żywy”. To prawdziwe historie osób, które stanęły twarzą w twarz z Kimś, kogo wielu nie chce lub nie potrafi zobaczyć – niewierzącego studenta medycyny, dziewczyny, której chłopak zginął w wypadku, czy młodego gangstera przeżywającego najbardziej zaskakujące i niespodziewane spotkanie.

„Żywy” to apologia praktyki adoracji Najświętszego Sakramentu, po obejrzeniu którego zapragniecie podobnego spotkania! To filmowe zaproszenie do odnowienia wiary i spotkania z żywym Bogiem obecnym w Eucharystii; spotkania, które na zawsze odmieni wasze życie. Ten wyjątkowy film – co jest niecodzienną praktyką – polecił sam papież w specjalnym wpisie w mediach społecznościowych.

Film dostępny w wybranych kinach w dniach 17-19 czerwca.
Lista kin na stronie **www.rafaelfilm.pl**

NOTRE-DAME PŁONIE

Trzy lata temu tydzień przed Wielkanocą świat obiegła dramatyczna wiadomość: paryska katedra Notre-Dame stanęła w ogniu!

„NOTRE-DAME PŁONIE” to nowy film jednego z największych reżyserów współczesnego kina, Jean-Jacquesa Annauda – twórcy takich dzieł jak „IMIĘ RÓŻY”, czy „WALKA O OGIEŃ” – który w polskich kinach zagości już 19 sierpnia!

Zrealizowana z niezwykłym rozmachem, wstrząsająca, prawdziwa historia walki o ocalenie jednego z najświętszych miejsc Europy oraz bezcennych relikwii chrześcijaństwa. Wielu odebrało to jako zdarzenie symboliczne, a nawet profetyczne. Nie tylko katolicy wstrzymali oddech, obserwując setki strażaków stających do walki z żywiołem, bo chodziło nie tylko o ocalenie jednej z najwspanialszych budowli sakralnych na Ziemi, ale także bezcennych relikwii. W skarbcu katedry przechowywana jest bowiem między innymi korona cierniowa Chrystusa.

Mury „Matki Wszystkich Katedr” przetrwały, choć momentami wydawało się, że odwaga, doświadczenie i specjalistyczny sprzęt mogą nie wystarczyć. Wokół budowli gromadziły się tysiące wiernych, by modlitwą wesprzeć bohaterów. Ten film pokazuje siłę wiary i modlitwy zwykłych ludzi w starciu z potęgą niszczycielskiego żywiołu.

Zadzwoń, zamów: 661 128 006

Zamówienia tel.: 661 128 006
Więcej wartościowych dewocjonaliów na www.sangabriele.pl
Więcej wartościowych książek na www.rafael.pl
Wysyłka za pobraniem kurierem. Koszt wysyłki każdej paczki to 15,00 zł.

Zwyczajni święci

fot. Sanctuaire Alençon

Rodzina Martin

– Ludwik i Zelia Martin

Bazylika w Alençon

fot. La Bougeotte Française

Ksiądz Thierry Hénault-Morel jest kustoszem sanktuarium świętych Ludwika i Zelii Martin, rodziców św. Teresy od Dzieciątka Jezus, w Alençon na północy Francji.

Rozmawialiśmy o wielkiej ufności, jaką małżonkowie Martin pokładali w Bożej opatrzności...

Tak, ta ufność jest widoczna u Ludwika i Zelii, ale i głęboko zakorzeniona u Teresy. Ona chorobę neurologiczną swego ojca poczytuje za największy skarb rodziny! To upokorzenie, to wielkie strapienie postrzega jako łaskę, coś, czego broń Boże nie można roztrwonić. A przecież ciężką chorobę uznaje się nieraz za wstyd, za cios od życia. Teresa odkryła, że tak nie jest. W blasku oszpeconego męką Oblicza Jezusa zobaczyła, że tenże Jezus pozostał sobą także w chwili, gdy wobec wszystkich stracił twarz, podobnie jak jej ojciec, który w chorobie zdawał się tracić twarz. Zresztą stąd wzięły się zakonne imiona Teresy – od Dzieciątka Jezus i od Najświętszego Oblicza. Dzieciątko Jezus przywróciło jej moc duszy w pewien wieczór Bożego Narodzenia. Zaś Najświętsze Oblicze rozświetla nawet najmroczniejsze, najbardziej tajemnicze zakątki naszego życia, jest z nami w próbach i porażkach.

Alençon – widok znad rzeki Sarthe

fot. OT Alençon

Jesteśmy świadkami wojny na Ukrainie. Doświadczenie wojny nie zostało oszczędzone także Ludwikowi i Zelii.

Wojny zaznali na dwa sposoby. Najpierw pośrednio, poprzez rodziców. Ich ojcowie zostali wcieleni do armii. Był to czas, gdy Napoleon wprowadził obowiązek służby wojskowej. A więc zostali żołnierzami nie z zamiłowania, ale porwała ich przygoda napoleońska.

Tutaj nie możemy nie wspomnieć o Polsce. Pierre-François Martin, ojciec Ludwika, został głęboko naznaczony doświadczeniem wojny, kampanią przeciwko Prusom, swym przybyciem na ziemie polskie, ustanowieniem Księstwa Warszawskiego. Nie był nieczuły na los waszego narodu. Pamiętamy o miejscu Polaków w kampaniach Napoleona aż po starcie z Rosją.

Ojciec Ludwika kontynuował karierę wojskową wiedziony ideałem człowieczeństwa i wiary. Natomiast ojciec Zelii, ciężko ranny podczas walk w Hiszpanii, wybrał potem zawód związany ze służba cywilną – wstąpił do żandarmerii konnej.

Ludwik i Zelia byli naocznymi świadkami wojny francusko-pruskiej z lat 1870-1871. Gdy w styczniu 1871 r. wojska pruskie podchodziły pod Alençon, Zelia zanotowała: „Gdyby Ludwik posłuchał swego wewnętrznego głosu – tzn. gdyby był młodszy – wstąpiłby do strzelców ochotników", żeby stawić czoła najeźdźcom. Koniec końców, przystąpił do zwiadowców.

Podczas gdy Ludwik był gotów spełnić swój obowiązek obrony ojczyzny, jego żona, zawsze bardzo przenikliwa, w swym słynnym liście z 17 stycznia, w którym opowiada o wejściu Prusaków do Alençon, napisała: „Jakąż litość budzi widok powracających naszych żołnierzy, jedni są bez stóp, drudzy bez rąk, a wśród nich tylko kilku strzelców ochotników. Czy to rozumne, gdy możemy wystawić tak niewielu ludzi, by wysyłać ich na krwawą jatkę przeciw armii, którą mamy teraz przed oczami?". Oddziały pruskie sprawiały przytłaczające wrażenie. Do Alençon, liczącego 16 tysięcy mieszkańców, weszło 20 tysięcy pruskich żołnierzy. A gdy Prusacy chcieli ograbić mieszkańców, mer miasta poszedł do pruskiego generała i powiedział: „Jeśli chcecie złupić miasto, zacznijcie od mojego domu, oto klucze". Ten gest i ta postawa mera zrobiła tak wielkie wrażenie na generale, że odstąpił od planu rabunku, zadowalając się pewną sumą pieniędzy. To prawda, że można przezwyciężyć przemoc.

Ludwik Martin był gotów chwycić za broń, by bronić swoich przed agresorem. Chciał to zrobić w poczuciu obowiązku, od wojowania wolał wszakże swój zawód zegarmistrza. Zelia, gdy w ich domu zakwaterowano dziewięciu pruskich żołnierzy, z jednej strony trzymała ich w ryzach, a z drugiej patrzyła na nich bez nienawiści, niemalże jak na swe dzieci. Potrafiła odróżnić osoby od zła wojny. Zachowując autorytet pani domu, żołnierzy przyjęła jak ludzi.

Wojna nigdy nie jest adekwatną odpowiedzią na wyzwania jakiejkolwiek epoki. Myślę, że do pokoju trzeba iść drogą prawa. A w Alençon do dziś pamiętamy o tamtym odważnym merze...

Alençon to sanktuarium rodziny...

Powiedziałbym raczej: sanktuarium rodzin, ponieważ sytuacje rodzinne są najróżniejsze, a naszymi propozycjami duszpasterskimi staramy się na nie odpowiedzieć. Mam na myśli małżonków oczekujących potomstwa i matki samotnie wychowujące dzieci. Także tych, którzy stracili dziecko. Wdowy i wdowców. Ludzi po rozwodach. Młodych pytających o powołanie, narzeczonych. Małżonków chcących odnowić przysięgę ślubną. Nie zapominamy o życiu zawodowym, społecznym, tak ważnym dla Ludwika i Zelii...

W Alençon mamy wiele miejsc związanych z rodziną Martin i sam spacer po mieście prowadzi nas śladem ich życia. Zachowały się dwa domy: pierwszy, który po swych rodzicach odziedziczyła Zelia, gdzie mieścił się zakład zegarmistrzowski Ludwika. I drugi dom, do którego przenieśli się po sprzedaży zakładu zegarmistrzowskiego, gdzie urodziła się Teresa, a który dziś można zwiedzać. Jest też niewielka willa pod miastem, w której rodzina Martin wypoczywała, a Ludwik oddawał się swej pasji – wędkarstwu. Jest i dom w Semallé, na wsi, w którym malutka Tereska spędziła pewien czas u mamki. Odwiedzając te miejsca, dotykamy bardzo konkretnych aspektów ich życia. Oczywiście, centralnym punktem jest bazylika Najświętszej Maryi Panny, gdzie Ludwik i Zelia wzięli ślub, gdzie Teresa została ochrzczona, gdzie koncertowało się ich życie parafialne, gdzie odbył się pogrzeb Zelii. To właśnie w bazylice widzimy zakorzenienie rodziny Martin w życiu wspólnoty. W Alençon nie brakuje pamiątek po Ludwiku i Zelii: wspomnijmy jeszcze o merostwie, w którym wzięli ślub cywilny, i o tutejszych „sukiennicach", w których Zelia została nagrodzona srebrnym medalem za wykonywane w jej zakładzie koronki. Spacer ulicami Alençon to może być prawdziwa pielgrzymka!

Właśnie, z czym pielgrzymi przybywają do Ludwika i Zelii?

Świadectwa pielgrzymów są różne, jak różni są sami pielgrzymi. Przyjeżdżają nie tylko z Francji. Co roku odnotowujemy około 70 narodowości. Niektórzy mówią: „Przyjechaliśmy jako turyści, a wyjeżdżamy jako pielgrzymi". Z kolei inni przyjeżdżają z bardzo klarowną motywacją duchową, z prośbami, podziękowaniami.

Co miesiąc zbieramy wszystkie powierzone – czy to na miejscu, czy przez internet – intencje. Każdego miesiąca jest ich od około 80 do nawet 150 tysięcy. Niektóre z nich odczytujemy, a wszystkie składamy w sypialni małżonków Martin, a dokładnie – w kołysce Teresy. Odbywa się czuwanie modlitewne, które można śledzić na stronie internetowej sanktuarium.

Te intencje są często dziękczynne. Na przykład: „Ogromnie dziękujemy za życie naszej rodziny, pełne radości, miłości i pokoju". Albo: „Święci Ludwiku i Zelio, dziękujemy za nasze bliźniczki, które przynoszą nam tyle radości. Nasze modlitwy zostały wysłuchane! Oby wszyscy małżonkowie czekający na dzieci zaznali tej samej radości!". „Dziękujemy za łaski doznane przy towarzyszeniu moim dzieciom przy poszukiwaniu pracy i mieszkania". Pamiętam tę matkę i córkę, która napisała: „Święta Tereso, święci Ludwiku i Zelio, dziękuję za łaskę pielgrzymki z moją mamą, za wyciągniętą dłoń, za wszystkie otrzymane łaski. Otwórzcie nasze serca, abyśmy mogły naprawdę sobie przebaczyć i aby zapanował między nami pokój. Amen".

Naturalnie są także prośby o wyzwolenie z nałogu, o pokój, o dobry wybór drogi życiowej, rozeznanie powołania, o ulgę w samotności. I bardzo, bardzo wiele próśb o zdrowie. I tu znów w sposób bardzo konkretny nawiązujemy do historii życia rodziny Martin. Widzę modlitwy w intencji cierpiących na autyzm, sparaliżowanych, chorych na Alzheimera, na nowotwory... Modlitwy osób będących w żałobie po stracie kogoś bliskiego. Są i prośby o pracę, o pozytywne rozwiązanie skomplikowanych sytuacji rodzinnych:

fot. Ville d'Alençon, Olivier Héron

Muzeum Koronkarstwa w Alençon

fot. sp

„Przez wstawiennictwo świętych Ludwika i Zelii prosimy za naszego syna, ojca dwojga dzieci, który nie ma środków do życia. Mieszka u nas. Jest w depresji i zaczyna się zachowywać wyzywająco".

Tak, charyzmatem sanktuarium w Alençon jest życie małżeńskie, życie rodzinne we wszystkich jego wymiarach, z radościami, szarą codziennością, trudami, uniesieniami, cierpieniami, z narodzinami i śmiercią. Z tym wszystkim, co nieprzewidziane, niechciane, a dane przez Boga. Chodzi o to, byśmy wszyscy mogli się poczuć przyjęci przez świętych Ludwika i Zelię Martin, poczuć ich bliskość i ciepło, jakby przyjmowali nas za życia w swym domu.

Rozmawiał Piotr Rak

REKLAMA

SACROEXPO

6-8 VI 2022

Zapraszamy do odwiedzenia

- szeroki wybór książki katolickiej
- dewocjonalia
- wystawy sztuki sakralnej

Targi Kielce exhibition & congress centre

sacroexpo.pl

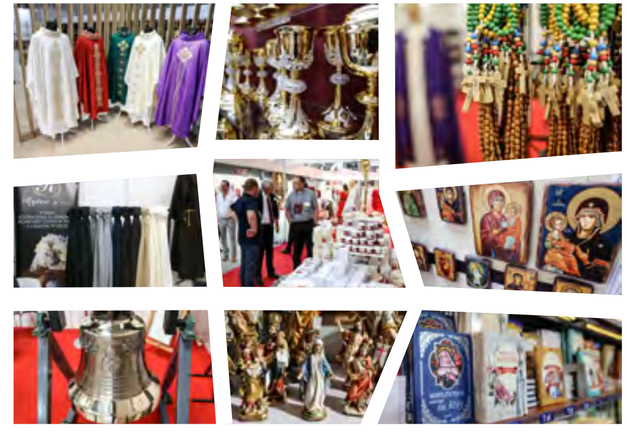

Jezus przychodzi tam, gdzie się o Nim mówi

fot. Museum of Fine Arts (Boston) / Wikimedia Commons, CC BY

mal. Léon Augustin L'hermitte

EWANGELIA WG ŚW. ŁUKASZA 24,46-53

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Tak jest napisane: «Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie, w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jeruzalem». Wy jesteście świadkami tego. Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostańcie w mieście, aż będziecie przyobleczeni mocą z wysoka". Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga.

W kilku zaledwie zdaniach Łukasz Ewangelista relacjonuje moment rozstania Jezusa z uczniami. Wspomina, że po rozstaniu z radością wracają do Jerozolimy, a w świątyni wielbią i wysławiają Boga. Z pewnością tak właśnie było, ale przecież trudno sobie wyobrazić, aby to wszystko działo się bez jakiegoś smutku i żalu. Trzy lata chodzenia z Jezusem to wystarczająco dużo czasu, by w momencie rozstania pojawiło się wewnętrzne rozdarcie i ból.

Kościół uczy, że Jezus – choć wstąpił do nieba – wciąż z nami pozostaje. On sam nas w tym utwierdza, mówiąc: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18,20). Wierzymy, że tak właśnie jest. Wierzymy też w Jego obecność w sakramentach, w Piśmie Świętym, w osobie kapłana. On nas nie zostawił, ciągle nam towarzyszy, ale prawda o Jego obecności nie może nas zwalniać z jednego, zasadniczego pytania. Z pytania o to, co ja i Ty możemy robić, żeby Jezus jeszcze bardziej był pośród nas obecny i żeby ten świat był jeszcze bardziej „ujezusowiony" i jeszcze bardziej ewangeliczny.

Cenną wskazówkę daje Ewangelia. Uważny czytelnik dostrzeże, że Jezus pojawiał się zawsze tam, gdzie o Nim mówiono. Kiedy Maria Magdalena żali się aniołom: „Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono" (J 20,13), to właśnie wtedy pojawia się Jezus. Kiedy uczniowie idący do Emaus rozmawiają o Zmartwychwstałym, On – jeszcze wtedy nierozpoznany – dołącza do nich.

Jezus przychodzi tam, gdzie się o Nim mówi. Chętnie przychodzi do tych, dla których wiara nie jest tematem tabu. Daje doświadczenie swojej obecności tym, którzy się Go nie wstydzą i którzy odważnie potrafią się dzielić swoją wiarą. Nawet jeśli ta nie jest wolna od wątpliwości i rozterek.

Każdy z nas może czynić Jezusa jeszcze bardziej obecnym. Kapłani – mocą słów modlitwy konsekracyjnej – sprawiają, że Jezus jest rzeczywiście obecny na ołtarzach całego świata. To jest ta szczególna Jezusowa obecność. Ale również świeccy mogą i powinni sprawiać, że Jezus będzie jeszcze bardziej obecny. Wystarczy się Go nie wstydzić. Wystarczy odważnie o Nim mówić. Czasem wystarczy na widok księdza na ulicy nie odwracać głowy i powiedzieć: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Zawsze wtedy Jezus przychodzi. Tak jak przychodził w Ewangelii. Ewangelia dzieje się wciąż. Tyle tylko, że teraz to my jesteśmy jej bohaterami.

o. Piotr Recki SchP

Weronika Kostrzewa Radio Plus

fot. arch. W. Kostrzewy

Poczta pantoflowa w służbie Miłości. Brzmi jak hasło marketingowe, które ma zwrócić uwagę. Cel jest jednak inny. Ale od początku! Przepisy na najlepszą szarlotkę, sernik czy sałatkę są popularne mimo braku reklamy. Powtarzane z ust do ust, z taką rekomendacją, a dokładniej z takim zachwytem tego, kto je poznał, rozchodzą się dookoła globu. Tak samo sytuacja wygląda w przypadku świetnego lekarza, doskonałej krawcowej czy najlepszych lodów w mieście. Nie potrzebują spotów w mediach ani ulotek wkładanych do skrzynek pocztowych. Ludzie lubią polecać to, co dobre, co ich zachwyciło, to, co pomogło i z czego sami są bardzo zadowoleni. Robią to w dodatku z taką energią w głosie i w oczach, że choćby dlatego słuchający chce sprawdzić usłyszaną informację. Nie może więc dziwić, że Dobra Nowina i wieść o Miłości, która pokonała śmierć, rozniosła się po świecie. Dziś jednak, kiedy świat wmawia nam, że wiara to prywatna sprawa, to „głoszenie" zostawiamy zawodowcom, czyli misjonarzom i duchownym. Nie chcemy nikogo przytłoczyć naszymi historiami o interwencji jakiegoś świętego w naszej codzienności, o radości, jaką daje nam obecność na Eucharystii, często cenzurujemy się w czasie Świąt Wielkiej Nocy i zamiast słowami: „Chrystus Zmartwychwstał", pozdrawiamy innych grzecznym: „Dzień dobry". A siła takiej właśnie ewangelizacji jest nie do przecenienia. Nasz zachwyt, nasze doświadczenie kochającego Boga na pewno nikogo nie obrazi, a może go zbliżyć do zdecydowanie większego szczęścia niż smaczne jedzenie i okazać się nawet ważniejsze niż najlepszy lekarz z dojazdem do domu. Nie chodzi o to, by udowodnić sobie odwagę głoszenia, ale by się podzielić najważniejszą informacją, jaką mamy!

Odpowiedzi na pytania Czytelników

CO OZNACZA W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM OFIAROWANIE SWEGO ŻYCIA DLA INNYCH, O KTÓRYM NAUCZA PAPIEŻ FRANCISZEK W ODNIESIENIU DO PROCESÓW BEATYFIKACYJNYCH I KANONIZACYJNYCH?

Ofiarowanie życia

fot. arch. ks. L. Smolińskiego

W Liście apostolskim w formie „Motu proprio" *O ofiarowaniu życia* (*Maiorem hac dilectionem*) z 11 lipca 2017 r. papież Franciszek naucza: „Na szczególne uznanie i cześć zasługują ci chrześcijanie, którzy najściślej idąc śladami i za nauczaniem Pana Jezusa, ofiarowali z własnej woli i w sposób wolny życie za innych i wytrwali w tym postanowieniu aż do śmierci". Aby zatem ofiarowanie własnego życia było ważne do beatyfikacji, musi być dobrowolne i wynikać z miłości. Trzeba również, aby wiązało się z przedwczesną śmiercią i z praktykowaniem cnót chrześcijańskich, przynajmniej w stopniu zwyczajnym. Winna mu towarzyszyć sława świętości, przynajmniej pośmiertna, a do beatyfikacji sługi Bożego, który ofiarował swoje życie, konieczny jest również cud przypisywany jego wstawiennictwu, jaki miał miejsce już po jego śmierci.

W adhortacji apostolskiej *O powołaniu do świętości w świecie współczesnym* (2018) papież zauważa: „Ten dar z siebie jest wyrazem przykładnego naśladowania Chrystusa i zasługuje na podziw wiernych" (nr 5). I przywołuje bł. Marię Gabriellę Sagheddu (1914-1939), która ofiarowała swoje życie za jedność chrześcijan. Jej beatyfikacji dokonał Jan Paweł II 25 stycznia 1983 r. w bazylice św. Pawła za Murami w Rzymie podczas Mszy Świętej na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Ta młoda siostra trapistka, działając „z mądrością miłości", realizowała swoje życie w „szkole Bożej służby" założonej przez św. Benedykta, jest „historycznie pierwszą błogosławioną, która wyszła z szeregów Młodzieży Żeńskiej Akcji Katolickiej; pierwszą błogosławioną spośród młodzieży męskiej i żeńskiej z Sardynii; pierwszą błogosławioną spośród zakonnic i zakonników zakonu Trapistów oraz pierwszą błogosławioną wśród działających w służbie jedności".

Młoda Maria Sagheddu była z natury uparta i zawzięta. Po śmierci ukochanej siostry zdecydowała się poddać Bogu. Korzystała z kierownictwa jednego z ojców duchownych i angażowała się w życie parafii przez przynależność do Młodzieży Żeńskiej Akcji Katolickiej. Poświęcała się katechizacji najmłodszych, posłudze ludziom starym, spędzała godziny na modlitwie. W wieku zaledwie 21 lat wstąpiła do klasztoru trapistek w Grottaferrata. Święty Jan Paweł II zauważył: „Ofiarowanie życia za jedność, do czego natchnął ją Pan w roku 1938 podczas tygodnia modlitw w tej samej co obecnie intencji (...) i ukazał ją jako porywające całopalenie miłości, nie jest początkiem, lecz uwieńczeniem duchowego biegu młodej atletki".

O zaangażowaniu klasztoru w Grottaferrata w sprawę zjednoczenia świadczyć może fakt ofiarowania w 1937 r. w tej intencji życia przez jedną z sióstr; siostra niebawem zmarła. Rok później, za zgodą przełożonych, podobnego aktu dokonała cieszącą się doskonałym zdrowiem 25-letnia siostra Maria Gabriella Sagheddu. Kilka miesięcy później zachorowała na gruźlicę. Zmarła 23 kwietnia 1939 r., ofiarowując swe cierpienia i życie za jedność chrześcijan. Dlatego ideę tygodnia modlitw o jedność łączy się właśnie z bł. Marią Gabriellą (por. „L'Osservatore Romano", wyd. polskie, 2 (38)/1983, s. 21).

Ks. Leszek Smoliński

REKLAMA

NIEZAWODNY PATRON
NA NIESPOKOJNE CZASY

1 Archanioł — 7 sanktuariów — 1 linia

Każdy potrzebuje solidnego patrona. Poznaj tajemnicę miecza św. Michała i wyrusz w podróż śladami Świętego! Przekonaj się, dlaczego Archanioł ma tylu czcicieli na całym świecie, i zyskaj potężnego Przyjaciela!

Nie przegap okazji!
Z kodem NOWINY do 30.07.22 rabat 25%!

Miecz św. Michała Archanioła
Artur Żak

216 stron
format: 126 x 188 mm
oprawa: miękka
cena: ~~44,90 zł~~ 33,68 zł

BRATNI ZEW
Wydawnictwo Franciszkanów

Zamówienia tel. 725 505 610
lub sprzedaż@bratnizew.pl
www.bratnizew.pl

Patronat medialny
Któż jak Bóg · Radio Nadzieja · franciszkanie.pl · Echo Katolickie · idziemy · radio Niepokalanów · krp · Posłaniec

Rosario Livatino

Męczennik sprawiedliwości

fot. facebook.com/PostulazioneCanonizzazioneDiRosarioAngeloLivatino

„CHCIELI ZGASIĆ ŚWIATŁO, A TYMCZASEM JE ZAPALILI" – POWIEDZIAŁ JEDEN Z SĘDZIÓW O MŁODYM KOLEDZE ROSARIO LIVATINO ZAMORDOWANYM PRZEZ SYCYLIJSKĄ MAFIĘ. 37-LETNI LIVATINO ZOSTAŁ BEATYFIKOWANY W MAJU MINIONEGO ROKU. ZGINĄŁ ZE WZGLĘDU NA WIARĘ. JEGO POSTAWA JEST WZOREM DLA WIELU PRACOWNIKÓW WŁOSKIEGO WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI, A JEGO ŚMIERĆ PRZYNOSI OWOCE, M.IN. NAWRÓCENIE JEDNEGO Z ZABÓJCÓW.

Na datę beatyfikacji Rosario Livatino (1952-1990) wybrano 9 maja. To ważny dzień, bowiem przypada w nim rocznica niezwykle ważnej i często przywoływanej wizyty Jana Pawła II na Sycylii (1993), podróży apostolskiej, która była przełomem i głośnym wołaniem Kościoła o sprawiedliwość i pokój.

Papież był poruszony egzekucją młodego sędziego i wpływami mafii, która także na Sycylii deprawowała młodych chłopców. Jan Paweł II przed Mszą Świętą spotkał się z rodzicami zamordowanego Rosario Livatino oraz rodziną zastrzelonego w 1988 roku sędziego Antonino Saetty i jego syna.

Cierpienie rodziców, które wówczas papież zobaczył, z pewnością bardzo go dotknęło, ponieważ wygłosił pełne emocji wezwanie, które pozostało w sercach nie tylko Sycylijczyków. „Bóg powiedział: Nie zabijaj! Żaden człowiek, żadna ludzka organizacja, mafia, nie może zmieniać i deptać tego najświętszego Bożego prawa! Ten lud sycylijski, tak przywiązany do życia. Lud, który kocha życie i daje życie, nie może zawsze żyć uciskany presją cywilizacji przeciwnej, cywilizacji śmierci. Tu potrzeba cywilizacji życia!" – podkreślał Jan Paweł II podczas nabożeństwa w Agrigento.

Rosario Livatino, niezwykle utalentowany uczeń, poszedł w ślady ojca adwokata. Mając zaledwie 22 lata, ukończył z wyróżnieniem studia prawnicze. Cztery lata później wygrał konkurs na sędziego. Był dyskretny i skryty i, choć nie przepadał za salą rozpraw, to jednak potrafił odważnie bronić prawdy i litery prawa. Ze względu na młody wiek sędziowie nazywali go *„giudice ragazzino* – sędzią chłopcem". Koledzy sędziowie widzieli nie tylko jego intelekt i zdolności, lecz także jego głęboką wiarę. Na swoim biurku poza kodeksem karnym i publikacjami z dziedziny prawa trzymał Pismo Święte i krzyż.

Rosario przyjął pracę w sądzie w Agrigento, choć wiedział, że w tym samym budynku sądu pracował również szef miejscowej mafii. Mimo to młody sędzia odważnie wypełniał swoje obowiązki. Był jednym z pierwszych sędziów, który odpowiadał za wdrażanie przełomowego prawa konfiskaty dóbr członków mafii, dlatego też stał się dla szefów grup przestępczych kluczowym wrogiem. Zdarzało się, że Livatino przejmował od kolegów sędziów, którzy mieli rodziny, niektóre sprawy mafii, by w przypadku odwetu sędziowie nie padli ich ofiarą i nie osierocili dzieci.

Rosario miał świadomość, że jego bezkompromisowość i podejmowane działania mogą sprowadzić niebezpieczeństwo nie tylko na niego, lecz także na jego rodziców. „Widzę czarno moją przyszłość. Niech Bóg mi wybaczy" – napisał pewnego dnia w kalendarzu. Livatino wyprowadził się więc od rodziców, aby ich nie narażać. Zrezygnował też z założenia własnej rodziny. W drodze z pracy do domu i do sądu nie korzystał z przysługującej mu eskorty ochroniarzy. Jak mówił, nie chciał narażać ojców dzieci na utratę życia ze swojego powodu.

Rankiem 21 września 1990 r., kiedy jechał z domu do sądu, drogę zajechał mu samochód i motocykl. Czterech młodych chłopców z organizacji przestępczej Stidda, bez skrupułów wykonujących zlecone egzekucje, zaczęło strzelać. Rosario próbował uciec, ale zabójca dobiegł do rannego sędziego. „Chłopcy, co ja wam zrobiłem?" – zapytał Livatino, nim zginął. Młody sędzia otrzymał siedem kul, ostatnią prosto w twarz.

WZÓR DLA MŁODYCH SĘDZIÓW

„Kiedy umrzemy, nikt nie przyjdzie do nas zapytać, jak bardzo byliśmy wierzący, ale jak byliśmy wiarygodni" – te słowa młodego sędziego są często przywoływane i najlepiej opisują spójność jego postępowania z wyznawanymi wartościami. Po brutalnej śmierci Rosario Livatino, która wstrząsnęła nie tylko rodziną, lecz także środowiskiem prawniczym i społeczeństwem, od razu pojawiły się świadectwa, które podkreślały jego niezwykłe życie. Wyłaniał się z nich obraz człowieka żyjącego Ewangelią. Każdego ranka, gdy Rosario szedł do sądu, wchodził na modlitwę lub Mszę Świętą do kościoła św. Józefa. Każdego dnia żył Słowem Bożym, choć miał też krótki epizod kryzysu wiary i pytań, ale i w tym czasie przychodził na Mszę Świętą.

„Życie i śmierć Rosario Livatino nie pozostawia obojętnym nikogo. Jest przesłaniem dla wszystkich młodych ludzi, którzy szukają sławy, łatwych stanowisk, pieniędzy, którzy sądzą, że za pieniądze można otrzymać wszystko" – powiedział abp Vincenzo Bertolone, arcybiskup Catanzaro-Squace, postulator procesu beatyfikacyjnego w programie „Indagine ai confini del sacro".

Oprócz świadectw pozostały po nim kalendarze, w których poza terminami spotkań zapisywał też swoje myśli. W jego kalendarzu, na górze pierwszej strony były trzy litery: S.T.D. – *Sub Tutela Dei*. („Pod opieką Bożą"). To właśnie Bogu Rosario powierzał wszystko to, co robił. W dniu, w którym po raz pierwszy przekroczył próg sądu, zapisał m.in.: „Niech Bóg mi towarzyszy i pomaga mi przestrzegać przyrzeczenia i działać zgodnie z moją wiedzą oraz wychowaniem, jakie dali mi rodzice".

Salvatore Insegna, kuzyn Livatino, także prawnik, w programie „Indagine ai confini del sacro", wspomina rozmowy z Rosario, który mówił, że nie chodzi o to, „aby być przeciwko mafii, ale być za sprawiedliwością, za uczciwością, ponieważ tylko w ten sposób nie będziemy zajmowali się jedynie aplikowaniem przepisów prawa, ale pójdziemy dalej, dając nadzieję i odwagę innym".

Rosario miał głębokie poczucie obowiązku i sprawiedliwości. Pewnego dnia, ku zaskoczeniu strażników, pojechał do więzienia, by dostarczyć nakaz uwolnienia człowieka, który okazał się niewinny. Niekiedy widywano go w prosektorium jak odmawiał modlitwę przy ciele zamordowanego członka grupy przestępczej.

Szefowie mafii, którzy zwykle starali się pozyskać także przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, wiedzieli, że Livatino nie da się skorumpować. Drażniła ich jego wiara, wyśmiewali go.

AG

Źródła:
Program z cyklu „Indagine ai confini del sacro": „Il giudice ragazzino Rosario Livatino, martire della giustizia" www.youtube.com/watch?v=pnglS0bAz8s; Jan Paweł II w Agrigento 3 minuty

Śmierć Rosario Livatino, a w zasadzie jego życie jest inspiracją dla wielu, przynosi też owoce. Jednym z nich jest nawrócenie Gaetano Puzzangaro z komando zabójców młodego sędziego. Mężczyzna zeznawał też w procesie beatyfikacyjnym Livatino.

Gaetano Puzzangaro w 1990 roku miał nieco ponad 20 lat. Wyznał, że tego dnia, kiedy mieli przeprowadzić egzekucję, czuł pewien niepokój. Nie wiedzieli kim jest osoba, którą mają zabić, i co złego zrobiła. Wiedzieli, że to człowiek, który „szkodzi mafii" i nie może być partnerem do rozmów. Puzzangaro miał ciągle cichą nadzieję, że ów człowiek być może zmieni trasę dojazdu do pracy albo pozostanie w domu. Tak się jednak nie stało. Dopiero później, w więzieniu, dowiedział się, kogo zabił. Zaczął więc czytać o Livatino, potem przyjmować kapelana, co z czasem przyczyniło się do nawrócenia. Jego zeznania poświadczyły fakt, że sędzia Livatino został zamordowany także ze względu na *odium fdei* (nienawiść do wiary).

Peregrynów...

masowa peregrynacja

Św. Peregryn Laziosi, mal. Giacomo Zampa

fot. Wikimedia Commons

Święci Peregrynowie przyciągnęli swojego trzeciego imiennika. 1 maja br. do kościoła św. Marcina w Wodzisławiu uroczyście wprowadzono relikwie św. Peregryna Laziosi, serwity, patrona chorych na raka. To efekt przedziwnego „zbiegu okoliczności".

Od pewnego czasu wielu ludzi przybywało do Wodzisławia koło Jędrzejowa, by się modlić o uzdrowienie z choroby nowotworowej. Wierni wiedzieli, że znajdują się tam relikwie, obraz i ołtarz św. Peregryna. Problem w tym, że nie były to relikwie patrona chorych na raka, ale sprowadzone jeszcze przez właścicieli miasteczka i fundatorów świątyni Lanckorońskich relikwie innego Peregryna. I tu też nie obyło się bez zamieszania, bowiem – jak w wywiadzie dla „Niedzieli" dowodził historyk Michał Kazimierz Nowak – obraz przedstawia patronującego rodowi Lanckorońskich Ceteusza Peregryna, „papieskiego wysłannika, który w roku 600 podczas próby nawrócenia króla Longobardów stracony został z mostu do rzeki Aterno", a sprowadzone przez Lanckorońskich w 1648 r. z Rzymu relikwie należą najprawdopodobniej do... św. Peregryna, biskupa Auxerre we Francji, „którego zamęczono za głoszenie Ewangelii wśród heretyków w IV wieku".

Ludzie mylili ich jednak z... trzecim Peregrynem i w końcu proboszcz parafii w Wodzisławiu postanowił zaradzić temu problemowi. No i teraz w Wodzisławiu jest już dwóch (a nawet licząc obraz trzech) świętych Peregrynów... Jak czytamy na stronie internetowej diecezji kieleckiej, „św. Peregryn Laziosi – włoski zakonnik, serwita, znany z niezwykłego rozmodlenia i bardzo surowego, ascetycznego życia, który w cudowny sposób został wyleczony przez Boga z raka nogi, dziś skutecznie wstawia się za chorymi na nowotwory i uprasza dla nich łaskę uzdrowienia„ a kościół w Wodzisławiu dołączył do nielicznych świątyń, które szczycą się posiadaniem jego relikwii. *hb*

Dlaczego?

ks. Tomasz Kancelarczyk

Fot. JohnMathewSmith Wikimedia Commons. CC-BY-SA 2.0

Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, cóż może powstrzymać Ciebie i mnie, byśmy się nawzajem nie pozabijali?

Te słowa Matki Teresy z Kalkuty są aktualne jak nigdy wcześniej, właśnie teraz, gdypatrzymy na to, co dzieje się w Ukrainie.

Tylko jednego dnia otrzymałem informację o aż pięciu Ukrainkach, które chcą dokonać aborcji, choć to może za mocno powiedziane. Dla nich zabić własne nienarodzone dziecko to takie nic, tak „niewiele". Jedną z nich udało się od tego odwieść, ale pozostałych już niestety nie. Zrezygnowany i pokonany zadawałem sobie w duchu pytanie: „Dlaczego ta wojna miałaby się skończyć, skoro te Ukrainki nie chcą jej końca, zabijając swoje dzieci?".

Z fundacji z wielkim trudem wysyłamy kolejne transporty do Ukrainy, ale myślę, że decydujące starcie dokonuje się tu. Dlatego nie proszę Was o pomoc w zakupie lekarstw, opatrunków, mleka, kaszek, które wysyłamy w kolejnych transportach, ale proszę Was o pomoc w ratowaniu nienarodzonych z Ukrainy... chociaż tak naprawdę to już w Polsce.

Wiem jedno, że dopiero, gdy będę ratował to małe życie, będę miał prawo do ratowania wielkiej Ukrainy.

fot. arch. ks. T. Kancelarczyka

Miłosierdzie słów

fot. Wikimedia Commons

W życiu codziennym spotykamy się stale z szerzeniem zniechęcenia, pesymizmu, czarnowidztwa. Wydaje się, że właściwym przeciwstawieniem się temu winno być wytrwałe podtrzymywane słowo niosące w sobie ewangeliczną ufność. Chodzi o tę ufność, która jest wyrazem autentycznego, osobistego zawierzenia Chrystusowi miłosiernemu w formie wytrwałego szukania i wiernego wypełniania woli Bożej. Jedynie z takiej postawy mogą płynąć szczere słowa pocieszenia i zachęty. Warto więc podjąć starania, by w codziennych kontaktach z bliźnimi przekazywać dobre wiadomości, pozytywne wydarzenia w postaci aktów bezinteresownej miłości i dobroci, które stały się udziałem poszczególnych osób, wszelkie autentyczne postawy życzliwości, współczucia.

Święta Faustyna tak się modliła o łaskę pełnienia miłosierdzia wobec bliźnich: „Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia" (Dz. 163). Nasz język ma więc mówić nie o tym, co złe w innym, a więc skupiać się nie na jego wadach. Widząc nędzę bliźniego, jakkolwiek rozumianą, nie muszę o tym mówić, okradając kogoś z dobrej opinii, poczucia wartości czy pokoju serca. Miłosierdzie nie polega na wytykaniu nędzy, ale na pomocy, na trosce o dobro bliźniego. Język potrafi też pocieszać. Tego pocieszenia św. Faustyna doznawała od sióstr jak i spowiedników. Problem polega na tym, aby nie oszukiwać bliźniego przez złudne, banalne i denerwujące pocieszenie, ale wlewać w jego serce wiarę i nadzieję. Pocieszenie to światło w ciemności i radość w smutku. Język miłosierny śpieszy też z przebaczeniem, potrafi powiedzieć proste słowo: „przepraszam", bo każdy popełnia błędy. Język miłosierny stosuje takie słowa, które prowadzą do przebaczenia sobie i innym. Kto pragnie, aby jego język był miłosierny, nie szuka racji, ale pojednania [a jedyną racją jest tu i może być miłość].

Miłosierdzie świadczone przez słowo posiada podwójny wymiar: pozytywny służący dobru drugiej osoby: „Mistrzu mój – prosiła św. Faustyna – spraw w moim sercu to, abym nie wyczekiwała pomocy od nikogo, ale starać się będę, aby innym zawsze nieść pomoc, pociechę i wszelką ulgę" (Dz. 871), ale i negatywny wyrażający się w wydawaniu niesłusznych ocen i posądzeń bliźniego. „Jeden z mędrców zganił kobietę za powtarzanie plotek. Wręczył jej poduszkę, kazał wejść na dach najwyższego domu w mieście i rozsypać pierze na cztery strony świata. Kobieta wykonała polecenie, wtedy powiedział jej: a teraz pozbieraj rozsypane pierze do ostatniego źdźbła. Kobieta wykrzyknęła, że to niemożliwe. Ach, odparł mędrzec, ale o ile łatwiej jest pozbierać pierze, niż plotki, które rozpuszczałaś! Łatwiej kazać górze wykonać barani skok, niż odwołać złe słowa, które nieopatrznie wymknęły nam się z ust" (Naomi Alderman).

Być apostołem miłosierdzia przez słowa oznacza dążenie do unikania krytyk, obmów i niesprawiedliwych ocen bliźniego, a zawierać upomnienie braterskie, przebaczenie, słowa wdzięczności, ufności w szerzącym się klimacie pesymizmu. Chodzi o ufność, która jest wyrazem osobistego zawierzenia Chrystusowi. Jedynie z takiej postawy mogą płynąć słowa pocieszenia i zachęty. Święta Faustyna zapisała w *Dzienniczku* ciekawą myśl, którą warto rozważyć: „Kiedy przyjmuję Jezusa w Komunii Św. proszę Go gorąco, aby raczył uleczyć język mój, bym nim nie obrażała ani Boga, ani bliźnich. Pragnę, aby język mój nieustannie wysławiał Boga. Wielkie są błędy języka. Dusza nie dojdzie do świętości, jeżeli nie będzie uważać na język swój" (Dz. 92).

Ks. Leszek Smoliński

Literatka w szarym habicie

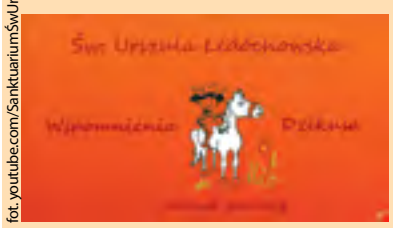

fot. youtube.com/SanktuariumŚwUrszuliLedóchowskiej

Czy wiesz, że... wielka polska święta, wiecznie uśmiechnięta s. Urszula Ledóchowska, założycielka Zgromadzenia Urszulanek Serca Jezusa Konającego, była autorką kilku książek dla dzieci?

Tak właśnie. Napisała publikowane wcześniej w czasopismach opowieści w odcinkach: *Mały bohater* (1926), *Z urwisa bohater* (1937-1939), książki: *W cieniu palm* (1929), *Zorza* (1931), *Wspomnienia Dzikusa* (1937).

Jak informują siostry urszulanki, „niektóre z opowieści: «Z urwisa bohater» [o niezwykle odważnym sierocie Olku], «Zorza» [o poświęcającej się dla brata siostrze] i «Wspomnienia Dzikusa» zostały na nowo wydane w nowoczesnej szacie graficznej".

Są to naprawdę niezłe lektury! Wiem, bo sam przeczytałem *Z urwisa bohater*.

Wspomnienia Dzikusa (o przygodach psotnej Marysi) odsłuchać można w odcinkach w internecie na stronie: www.sanktuarium-pniewy.pl/sw-urszula-dzieciom/.

Święta Urszula z dziećmi, 1936 r.

fot. Urszulanki Serca Jezusa Konającego, Wikimedia Commons, CC-BY-SA 4.0

Kochasz Boga?

Sprawdź!

„Prawdziwą miłość Boga ma ten, kto:

1. z chęcią o Nim myśli;
2. chętnie w Jego domu przebywa;
3. często o Nim lub z Nim rozmawia;
4. z chęcią słucha mówiących o Bogu;
5. chętnie daje to, co posiada, na chwałę Boga;
6. chętnie w Jego Imię znosi przykrości;
7. chętnie słucha Jego przykazań;
8. lubi to, co się Bogu podoba, a nienawidzi tego, co Mu się nie podoba;
9. ma wstręt do świata;
10. miłuje jego namiestników i oddaje im cześć należną".

Tak pisał św. Karol Boromeusz (1538-1584), kardynał, arcybiskup Mediolanu. A teraz za każde swoje „tak" przyznaj sobie jeden punkt. Ile punktów zdobyłeś?

Miłujmy się wzajemnie!

mal. Łukasz Kosek, arch. DW Rafael

***ABC Społecznej Krucjaty Miłości* to jeden z najważniejszych tekstów Prymasa Tysiąclecia, bł. Stefana kard. Wyszyńskiego. Program Społecznej Krucjaty Miłości został ogłoszony i wyjaśniony w *Liście Pasterskim Prymasa Polski do Ludu Bożego Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Warszawskiej na Wielki Post 1967*. 10 wskazań „ABC" dla Polaków, dotyczących praktycznej realizacji nakazu miłości bliźniego, nazywanych jest także „dekalogiem kard. Wyszyńskiego" To także swoisty, pozostawiony nam przez niego „testament".**

„Jest to program odnowy życia codziennego, to zaproszenie do oddziaływania miłością w rodzinie, w domu, w pracy, wśród przyjaciół, na wakacjach, wszędzie. Tak, aby zacząć przemieniać świat od siebie, od najbliższego otoczenia. Prymas mówił, że «Czas to miłość! (...) Całe nasze życie tyle jest warte, ile jest w nim miłości». Pozostaje nam tylko zacząć już dziś żyć tym programem" – czytamy na stronie Instytutu Prymasowskiego (wyszynskiprymas.pl). Przypomnijmy sobie zatem owe mądre wskazania i starajmy się codziennie wcielać je w życie.

ABC Społecznej Krucjaty Miłości

1. Szanuj każdego człowieka, bo Chrystus w nim żyje. Bądź wrażliwy na drugiego człowieka, twojego brata (siostrę).
2. Myśl dobrze o wszystkich; nie myśl źle o nikim. Staraj się nawet w najgorszym znaleźć coś dobrego.
3. Mów zawsze życzliwie o innych; nie mów źle o bliźnich. Napraw krzywdę wyrządzoną słowem. Nie czyń rozdźwięku między ludźmi.
4. Rozmawiaj z każdym językiem miłości. Nie podnoś głosu. Nie przeklinaj. Nie rób przykrości. Nie wyciskaj łez. Uspokajaj i okazuj dobroć.
5. Przebaczaj wszystko wszystkim. Nie chowaj w sercu urazy. Zawsze pierwszy wyciągnij rękę do zgody.
6. Działaj zawsze na korzyść bliźniego. Czyń dobrze każdemu, jakbyś pragnął, aby tobie tak czyniono. Nie myśl o tym, co tobie jest kto winien, ale co Ty jesteś winien innym.
7. Czynnie współczuj w cierpieniu. Chętnie śpiesz z pociechą, radą, pomocą, sercem.
8. Pracuj rzetelnie, bo z owoców twej pracy korzystają inni, jak ty korzystasz z pracy innych.
9. Włącz się w społeczną pomoc bliźnim. Otwórz się ku ubogim i chorym. Użyczaj ze swego. Staraj się dostrzec potrzebujących wokół siebie.
10. Módl się za wszystkich, nawet za nieprzyjaciół.

tekst ABC za: https://wyszynskiprymas.pl

Recepta na lęki, czyli „Nada te turbe" św. Teresy z Avila

fot. Wikimedia Commons, CC PD Mark

To wiersz, ale i swoista pocieszająca modlitwa, remedium na trapiące nas lęki, a słów: „Bóg sam wystarcza", możemy używać jako aktu strzelistego. Autorką tego króciutkiego tekstu jest wielka reformatorka zakonu karmelitańskiego, doktor Kościoła Hiszpanka św. Teresa od Jezusa, czyli św. Teresa z Avila (1515-1582).

W wersji hiszpańskiej modlitwa ta ma następujące brzmienie:

Nada te turbe, nada te espante; todo se pasa, Dios no se muda. La paciencia todo lo alcanza. Quien a Dios tiene nada le falta; solo Dios basta.

Poniżej polskie tłumaczeniu tłumaczenie modlitwy:

Niech nic cię nie niepokoi, niech nic cię nie przeraża. Wszystko mija, Bóg się nie zmienia. Cierpliwość osiąga wszystko. Temu, kto ma Boga, nie brakuje niczego. Bóg sam wystarcza.

Otrzeźwiająca... antymodlitwa

Św. Piotr Fourier

fot. Wikimedia Commons

Czy komuś może pomóc... antymodlitwa? A jakże! Pomogła kiedyś „pewnej zakonnicy Kongregacji Najświętszej Maryi Panny", której „sprzykrzyło się życie klasztorne i posłuszeństwo przełożonym".

Zakonnica, jak czytamy w dawnym żywocie francuskiego kapłana św. Piotra Fouriera (1565-1640), „nie miała do niczego szczerej chęci, i rozmyślała tylko nad tym, jakby się wydobyć z klasztoru i wrócić do życia świeckiego. Gdy ani przestrogi, ani nauki na nic się nie przydały, rzecze do niej ks. Piotr: «Kiedy taka twoja wola, siostro, trudno ci się oprzeć, ale idź do ołtarza Matki Bożej, pożegnaj się z Nią i odmów modlitewkę, którą ci tu daję». Zakonnica usłuchała rozkazu, poszła do kaplicy i poczęła czytać: «**Dziękuję Ci, Matko Boża, żeś mię raczyła przyjąć w poczet cór swoich. Ale nie chcę więcej tej łaski. Grzeszny świat jest mi milszy od Ciebie i Synaczka Twego; wracam przeto do niego, a Tobie niech odtąd służy, kto chce**». Wśród czytania wybuchła mniszka głośnym płaczem, namyśliła się i wróciwszy do klasztoru wiodła odtąd życie bogobojne aż do zgonu".

To właśnie św. Piotr Fourier był autorem owej niezwykle owocnej modlitwy, do odmawiania której (z drobnymi modyfikacjami) – w chwilach pokus, zniechęcenia i niezadowolenia – autor jego żywota zachęcał każdego chrześcijanina.

Ksiądz Fourier założył Zakon Kanoniczek de Notre Dame, którego podstawowym zadaniem było wychowanie i nauczanie dzieci i młodzieży. Był też odnowicielem zakonu Kanoników Regularnych św. Augustyna. Uznawany jest za „wynalazcę" tablicy szkolnej, pioniera edukacji dziewcząt oraz dzielenia uczniów na klasy o jednakowym poziomie nauczania. Przez całe życie kierował się słowami św. Ambrożego: „*Nemini obesse, omnibus prodesse*" – „Nie szkodzić nikomu, być przydatnym dla wszystkich".

Stronę przygotował Henryk Bejda